



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

REKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

POGA WĘDKA.

Od chwili, w której powróciłem na bruk warszawski, codziennie, budząc się z rana, odzywam się do porządkującej w sąsiednim pokoju służącej:

„A jak tam na dworze?”

Oj, zimno — descu ino co nie widać, — brzmi odpowiedź.

Nazajutrz rzucam to samo pytanie.

— Desc — odpowiada czystej krwi mazurka.

Następnego dnia zagabuję ją znowu o pogodę.

— Wiatr z descem — pociesza mnie Magda.

Przedwczoraj zaś rzuciła odpowiedź:

— Śnieg!...

— Bój się Boga! — zawołałem, zrywając się z pościeli. A cóż z Babiem Latem będzie?..

Podbiegłem do okna.

Było wprawdzie śniegu tyle, co kot napłakał, ale zawsze drobnitkie płatki, lekkie, białe, jak puch, unosiły się w powietrzu. Byłaby to smutna zapowiedź przedwczesnie zbliżającej się zimy?

Nie sądzę.

Ot, niebo pogłowiło tylko, a może ostrzeżenie rzuciło, żeby się ludziska mieli na baczności i przygotowywali się zawczasu do stosownego przyjęcia białej pani, która wcześniej, niż lat innych, może pola śnieżnym całunem okryć, białymi kwiatami mrozu umalować szyby okien naszych, tchnąć zimnym oddechem tam, gdzie mieszka nędza i opuszczenie. A ileż to tej nędzy, kryjącej się w suterrenach i na poddaszu, ze smutnym spokojem oczekującej przyjścia zimnego gościa; ileż to oczu z przestrachem podniosło się w górę, patrząc na ów puch śnieżny, który przeleciał

nad ziemią, spadł i stopniał! Ta malutka, chwilę zaledwie trwająca, zamieć, która uszła niejednego uwagi, wydała mi się ostrzeżeniem, przez niebo rzuconem, by ci, którym los nie odmówił ciepłej strawy i ognia kominkowego, wcześniej pomyśleli o białych mieszkańcach suterren i poddaszy. Piękną jest zima, pożądane są dla wielu jej długie wieczory, ale nie dla tych, którzy nie mają czem pleców okryć, ni położyć czego na ząb zgłodniały.

Nie wierci jeszcze nam mróz kości, ale oddawna trwające zimno i wiatr wilgotny kilkakrotnie dziennie przepędzający i naganający chmury deszczowe, nie mogą przyczynić się do dobrego humoru, tych przynajmniej mieszkańców Warszawy, których okoliczności zmuszają wszczepić i wzdłuż ją nieraz przebiegać. Nie wiadomo, jak się ubrać, jak się zastosować do kaprysów pani Pogody. Co chwila się zwija, to rozkłada parasole; z poprzecznych ulic wiatr nagle wypada, rabuś istny, i zdiera z główek niewieśkich kapelusze, dobrze jeszcze, że nie ma predylekcji do pormonetek, przez ich delikatne rączki trzymane. Pomimo tych figlów wiatru i utrapionego deszczu, człek nie traci nadziei w uczciwe intencje Jesieni. Jak kaganek, przed ostatecznym swem zgaśnięciem, szerokie koło jasnego światła roztacza, tak w przededniu uśnięcia ziemi pod białym całunem zimy, złota Jesień promiennem zabłyśnie słońcem, Babięgo Lata ciepłem wionie, srebrne nici, owe przedziwo Najświętszej Panienci, rzuci w błękity, posnuje niemi pola i łąki i pozwoli pomarzyć o przeszłej wiosnie, o snach słowicznych, o kryształowych zamkach na łuku tęczy zbudowanych.

— Ech, panie! Kto dzisiaj bawi się w mrzonki?..

— Jest pewna różnica między mrzonką a marzeniem.

— Nie większa, jaka zachodzi w brzmieniu tych dwóch wyrazów. Mrzonką nazywamy pragnienia

czy chęci niemogące się nigdy urzeczywistnić — a czemże innym jest marzenie?

— Marzenie, mój panie, nie koniecznie wymaga chęci urzeczywistnienia się pragnień. To sen na jawie, a przecie nie wymagamy od snów, by się spełniły; to kropla słodkiego napoju po rozgryzieniu ziarenka pieprzu, — odpoczynek myśli po jej kłopotach i pracach. A jeszcze są marzenia, które popychają do czynu i walk; bez nich nie przebyłbyś długiej, zmuszonej nauki szkolnej, trwającej lata, nie zbudowałbyś ścian domu, mającego cię na starość przytulić. Co zacz jesteś, jeśli potrafiłeś żyć bez nich?

— Miałem je... niegdyś...!

— Więc miałeś?

— Czas przeszedł!

— A dzisiaj?..

— Czuję ciężar życia.

— A!...

Nie wyrzekajcie się marzeń, nie śmieciecie się z tych, co marzyć jeszcze umieją.

Jakkolwiek już drugi tydzień dobiega od chwili, w której powróciłem ze swojej letniej wycieczki; jakkolwiek przewertowałem wszystkie dzienniki i połykając dym i kurzawę, ubiegłem mil — dwie, mało — wzdłuż i poprzek przez Warszawę, żadnej nie znalazło się nowości, któraby godną była wspomnienia. „Słońce idzie, jakby spało“ a i senno trochę jest w myślach i sercach ludzkich. Tracą nawet na wartości przecinki choleryczne Kocha i z wielką troskliwością hodowano w bulionie bakterye Pasteur'a; po latach prób kompetentni w tych sprawach ludzie orzekli: że pomimo przecinków w organizmie człowieczym osobnik posiadający je, może być zdrow, jak bizun — i — pomimo zapobiegawczych wstrzykiwań dokonywanych przez d-ra Bujwida — wściec się można.

O ile pierwsze jest pocieszającym, o tyle ostatecznie rozczarowało nas niezmiernie. Na tysiąc ludzi pokąsanych przez psy, jeden się tylko wścieka, ale ten jedynaczek nieszczęsny, pomimo

którą ci w każdej chwili służę gotowym. — Co powiesz, na przykład, o takim paskudztwie — (przepraszam za wyrażenie) — które coraz częściej, w poważnych nawet pismach spotykamy. „Żywioły monarchiczne we Francji — mówi jeden z poczytnych bardzo dzienników — osłabły zupełnie, wpływ ich w danej chwili jest prawie żaden...“

Nie wierzysz?.. patrz!..

A prawda, że ładny tulipan?.. Wprost do nas z nad Sekwany przybył i wciska się gwałtem do naszego ogródka. Ale czy wiesz, że już są tacy, którzy nawet czytając zdanie powyższe, nie rozumieją na czem błąd polega? Potrzeba im napisać czarno na białem — że: „Żywioły monarchiczne we Francji osłabły zupełnie i w danej chwili *żadnego już wpływu nie mają*“. Zdanie tak wyrażone, dopiero odpowiada duchowi naszego języka i gramatycznemu prawidłu.

A jak ci się podoba, mój drogi, taki naprzykład kwiatek: „mówił zawiele, ale stolnik potrzebował *słyszec jego gadanie*“ ba, nawet: „*oczereła podniosła się*“ (sic!) a „*młody człowiek* — (zupełnie swoje) wyrażenie i mile głaszczące nam uszy) *przechodząc przez ulicę, upadł w oko na wieniec siedzącej damie*“. Albo co powiesz o takim akrobacie, który: „*idąc naprzód, zrobił krok w tył*“? — I tak dalej i dalej, tulipany i tulipaniki, wyrastają, jak grzyby po deszczu. Pozbyć się ich nie ma sposobu, chyba imiona plantatorów owych roślin, do wiadomości ogólnej podać... Co sądzisz o tem?

Przyszły wydawca i redaktor nowego pisma pomyślał chwilę.

— Podoba mi się — wprowadzam tę nowość, rzekł. Ciekawej nawet tej rubryce dam tytuł:

„Tulipany“.

Na „tulipanach“ miałem zakończyć dzisiejszą pogawędkę z wami, szanowni czytelnicy, gdy oto parę nowości przyniesiono mi z księgarni, o których, choć pobieżnie, wspomnieć należy.

Dobrze już zasłużona piśmiennictwu naszemu firma Teodora Paprockiego i S-ki rozpoczęła druk, poważnej bardzo i bardzo pożytecznej pracy, której tytuł brzmi wielce ponętnie: „*Obraz Literatury Powszechnej*“.

Zadanie nielada. Niejeden z czytelników, niejedna z czytelniczek naszych, nie wie, co sądzić o dziele tej miary. Ale wszelkie wątpliwości, wszelkie wahania się znikają, jak mgła poranku, przed dwoma nazwiskami, które odczytamy na pierwszej stroniczki zeszytu: „W streszczeniach i przekładach ułożyli — *Piotr Chmielowski i Edward Grabowski*“.

To dosyć!

Książka już sama do rąk się wprasza.

Wspaniałego dzieła wyszedł dopiero zeszyt I-szy, o pięciu arkuszach dużego formatu. Takich zeszytów będzie 12, a cena dla jednorazowo płacących rs. 4, na prowincję rs. 5 — powinna szerzy ogół do przedpłaty zachęcić. W zeszytynie już pierwszym poznajemy się z poezją Chińczyków, Indów, Persów, Egipcyan, Assyro-Babilończyków, Hebrajczyków i początkiem — Hellenów. Do tłumaczenia wzięły się najdzielniejsze pióra — czegoż wymagać więcej?

Druga nowością jest opowiadanie z lat ubiegłych „*Na Złotym szlaku*“ panny Maryi Łopuszańskiej. Pióro to zupełnie nowe, ale widzimy talent, który przybywa na niwę powieściopisarstwa naszego. Autorka ukochała przedmiot, kraj, ludzi, o których mówi. — Witamy szczerze nową pracownicę: *Szczęść, Boże!*

22

Sztuka i wychowanie.

Czy sztuka, artyzm powinien mieć w wychowaniu jedno z miejsc takich, jakie dać pragniemy wpływowi kształcącemu istotę młodą? Dobro, prawda i piękno to trzy oblicza tego ideału, przez który człowiek podnosi się po nad istnienie czysto materialne, nie można zatem bez szkody dla

istoty ludzkiej odciąć ją od jednego z tych wpływów, które urabiają nas do życia duchowego a tak ściśle łączą się ze sobą, że brak jakiś już tu narusza harmonię ogólną i wytwarza miejsce pustki. Że przecież natura człowieka pustki nie znosi, przyjsię tu coś musi w zastępstwie i to właśnie jest niebezpieczeństwem, aby nie wyłoniły się tu siły niższego rzeczy porządku.

Czem mniej tego, co nas zadawalnia przez używanie szlachetne, tem rozwój instynktów poziomych silniejszy i życie obiera sobie drogę istnienia niższą, zajmuje sferę poziomą. We wszystkim co jest życia pracą lub używaniem mieści się dobro i piękno, jeżeli tylko wniesiemy je tam przez pierwiastek moralny — przez cele uszlachetniające pracę naszą. Najniższa, najpospolitsza podnosi w nas ducha, skoro spełniamy ją z poczuciem obowiązku, a że wychowanie jest w części znacznej wyrabianiem w nas nawyków, należy zatem od lat dziecka najmłodszych już tak wychowanie skierowywać, aby szlachetne instynkta rozbudzało.

Platon powiedział, że wychowanie to miłość, trzeba to zrozumieć w znaczeniu wykrzesywania w duszy młodej zamilowań gorących, bo gdy człowiek chłodno patrzy na wszystko, nie też silnie do serca nie bierze i jest istotą bierną, niezdolną do odbierania żadnych wrażeń przenikających jego głębię. Poczucie piękna oddziaływa silnie na rozwój dobra, bo zło wszelkie jest brzydkim, jeżeli tylko umiemy na nie spojrzeć z tego punktu, który ukazuje nam czystość i podniosłość w blaskach tej prawdziwej piękności, jaka się wytwarza z harmonii. Ład uczuć łączyć się niemal musi z ładem estetycznym i dla tego wychowanie powinno wyrabiać w dziecku poczucie piękna, do czego dopomagać mu trzeba przez tę inicjatywę jaką jest ukazywanie mu piękna, zestawienie z przedmiotami, które formy piękna tego przedstawiają.

Zanim dziecko zostanie przygotowane do poczucia piękna w sztuce, trzeba rozbudzić w niem to poczucie w obec widoków natury. Sztuka, której zadaniem jest ideał, nie może być naśladowaniem natury, ale formy piękna, jakie natura ta przedstawia, oddziaływają już, budzą wzruszenia rozkoszne, przez widok tego, co jest dla wzroku naszego wdzięcznym i pierwsza to jest lekcyja estetyki, do której przecież potrzeba, aby coś jeszcze dodanem zostało. Należy zwracać uwagę dziecka na czem polega ten wdzięk, sprawiający rozkosz wzrokowi naszemu; harmonia to jest dobranie się takie form i kolorów, które godząc się ze sobą wytwarzają piękno, a dziecko poczuje wtedy znaczenie ładu i zrozumie jego potrzebę w życiu, pozna, że wtedy jedynie pięknem ono być może, skoro wszystkie jego czynniki przykładają się do tego będą zgodnie.

Śpiew, muzyka wywołuje wzruszenia te rozkoszne, które oddziaływają na dziecko dodatnio; piosenka ta słodka, którą matka przy kołysce dziecka nuci, uspakaja już płaczące i to jest wskazówką dla wychowania, że można a nawet trzeba działać już na dziecko przez rozbudzanie wrażeń wdzięcznych, które sprawiają mu przyjemność, można powiedzieć szlachetną, bo nie opierającą się na używaniu materialnym. Poeta miał też słusność zwrócić uwagę matek na ten znak, który zapowiada czem będzie przyszłość dziecka „*jeżeli rzuciwszy rówieśników koło, bieży za starcem, co mu dumy pieje*“. Należy też z tego daru natury korzystać i rozwijać zamilowania estetyczne, którym przecież trzeba zawsze dawać pewną podwalinę, bo nie kształci nas poczucie piękna, jeżeli nie będzie ono przedstawiać piękności szlachetnej.

Zadaniem sztuki jest podnosić serca; niewolnicze naśladowanie natury, odtwarzanie form piękna materialnego bez wcielenia weń piękna moralnego, nie odpowiada celowi, dla którego sztuka powstała i Goethe, który tu jest niewątpliwie sędzią mogącym wyrokować, nie mylił się bynajmniej, pisząc: „*Natura odgradzoną jest od sztuki przepaścią niezmierną*“. Prawdziwy, świadomy zadania swego mistrz, dąży do zgodności z prawdą natury, ten zaś, który bezwiednemu tylko popędowi ulega, do rzeczywistości natury. Ten spycha sztukę na najniższy stopień, tamten

na najwyższym ją stawia. Sztuka potrzebuje z konieczności tego, co za cel sobie wzięła, nie wiążąc sobie skrzydeł naśladowaniem, oddawaniem form życia gotowych, bo czem-że byłaby wtedy — rzemiosłem jedynie, którego wartość zasadzałaby się na odzwierciedleniu pewnych form piękna w sposób mniej, więcej udatni“. Wymagamy tu przecież, wymagać potrzebujemy czegoś więcej jeszcze, szukamy ideału, który sztuka powinna ściągnąć z niebios na ziemię, abyśmy podnosili wzrok ku górze i odrywali się wtedy od tych poziomych zadań życia, które nie powinny pochłaniać całkowicie człowieka. Potrzeba mu podnosić wzrok ku górze, aby nie przyrosł do ziemi, nie ogołocił się z wrażeń i wzruszeń, które podnosząc go na duchu, uszczęśliwiają, bo dają nam zapomnienie owych drobnych a uciążliwych trosk, w skutek których poeta woła z gorczyczą: „*Co jest życie?.. co użycie?.. walka z życiem, lub o życie*...“

Sztuka jeżeli jest przenikniona poezją, celu swego dopina, więc uszczęśliwia i zarazem umoralnia; prawdziwy sztukmistrz jest zawsze istotą szlachetną, gdyż nie tonie w życiu w drobnostkach licznych i musi z konieczności natury swojej podnosić wzrok wyżej, tam zkaąd ideał zstępuje. Sztuka bez ideału staje się prostym rzemiosłem i nie ma już prawa, aby jej oddawano tę cześć, jaką pozyskała sobie wśród ludzkości przez to właśnie, iż po nad poziomność wznosi. Ten tylko jest mistrzem prawdziwym, kto tak sztukę pojmuje i pragnąc aby ukończenie jej stało się źródłem dla ducha ludzkiego ożywcem, czerpie natchnienie z wysoka, a gdy tak jest, już nie będzie on czuł drobnych życia kolców i podniesiony nad jego braki, nad jego zawody, żyć będzie siłą tego zadowolenia, że przyłożył coś do skarbnicy ludzkości. Ideały, które w życie wcielił, otoczą go i żyć będzie z niemi, a gdy obejrzawszy się na przeszłość powie sobie, że zostawia ludziom a w spuściźnie to, co użytecznie działać będzie, gdy on odejdzie już daleko, serce jego napełni się stółkiem, głębokim uczuciem zadowolenia.

M. I.

BEZ WOLI

POWIEŚĆ

przez

WANĘ GROT. BĘCZKOWSKĄ

(Dalszy ciąg).

Następnego dnia było już po dwunastej, gdy Lila przystała z zapytaniem do męża: czy zechce przyjść do jadalnego salonu?

— Powiedz, że będę pił u siebie — odpowiedział bez wahania Stanisław.

Myśl zobaczenia babci Dolewskiej przejmowała go wstrętem.

— Nie pozwalalabyś na te grymasy, Lili, — szepnęła babcia, gdy służący oznajmił życzenie pana.

Lora spojrzała na nią zukosa. Różowa, świeża jak poziomka, po przetańczonej nocy, wyglądała równie pięknie, jak w toalecie balowej, przy świetle kinkietów.

— Zdaje mi się, że papie wolno robić co mu się podoba... rzekła — przyrządzając sobie czekoladę. — Babcia-by chciała wszystkich na pasku prowadzić.

— Proszę być cicho — odparła Dolewska zapierzona. — Nie masz potrzeby wtrącać się do wszystkiego.

— Nie tylko o mnie dało by się to powiedzieć... — mruknęła Lorka zuchwale. Zanosilo się na sprzeczkę. — Niech-że babcia, już nie zaczyna — skrzywiła się Lila. — Głowa mnie boli, potrzebuję spokoju.

gnerowi i Janaszowi z Warszawy; medale srebrne hr. Zyberg Platerowi z Dzwieńska, Fr. Pulsowi z Warszawy, Rosenblumowi z Łodzi; medale brązowe wzięli bracia Bernstein, Grancow oraz Jan Wróblewski za pierniki i czekoladę. Obecnie jedną z przynęt wystawy stanowi osoba kedywa Egiptu, który przybył właśnie w tych dniach i zwiedza wystawę w towarzystwie swego orszaku; Kedyw zamieszkuje parady apartament w hotelu *Grand Hotel*, a mimo różnonarodowych i różnojęzycznych gości, których znajduje się tu tłum niemały, ludzie cisną się, aby go zobaczyć i przyrzec się pysznym strojom wschodnim, które oglądałem i ja na uroczystości inaguracji nowego klubu handlujących klejnotami.

Klub dawny, mieszczący się w Starej Antwerpii, nie odpowiadał warunkom dzisiejszym, bo handel drogiem kamieniami, którego najważniejszym siedliskiem w Europie jest Antwerpia, to handel milionami. Nową siedzibą klubu jest też wytworny pałacyk w stylu maurytańskim, mieszczący się wśród bardzo pięknego, tylko młodego jeszcze, ogrodu, którego krzewy i kwiaty mogą raj przypominać. Dół pałacu zajęty jest przez biura i salony dyrektory, mieści się w nim kilka wytwornych kawiarni, gdy przecież zostawisz się to poza sobą, dostaniesz się po pysznie szerokich, marmurowych wschodach na górę, otwory przed tobą wspaniała sala, obejmująca obszar całego piętra z rzędem olbrzymich okien, sięgających od posadzki do sufitu i dających światło jednemu równemu nie posiada chyba żaden pałac, żaden gmach publiczny. Tutaj to odbywa się targ na drogie kamienie i dla tego światło takie jest potrzebne, aby żadna skaza, odcień żaden ich barwy nie uszedł wzroku kupca drogocennego towaru.

Na podsienu wznosi się posąg naturalnej wielkości założyciela klubu, Henryka Michou, który odświeżono w tych dniach bardzo uroczystości. Byłem przytomny temu obrzędowi, przyznam wam się przecież, że ten liczny tłum poważnych ludzi, oddających taką cześć temu, który jedynie ułatwił im możliwość prowadzenia zyskownie swego procederu, działał na mnie w dziwnie smutny sposób.

Ale wracając do rzeczywistości bieżącej chwili wieku, trzeba mi przerzucić się do opisu zebrania, jakie we dwa dni potem miało miejsce w salonnach tutejszego Koła Artystyczno-Literackiego, a w którym uczestniczył minister sprawiedliwości, także i deputowany de Borchgrave, promotor ustawy zabezpieczającej własność literacką, oraz wiele osobistości wybitnych obok delegatów wielu państw, bo Anglii, Francji, Niemiec, Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Ameryki nawet. Wniosek dotyczący tłumaczeń był tu najważniejszym; dzieło literackie należy tak uważać za własność tego, kto je stworzył, jak wszelką inną pracę. Sprawa ta była już przez konwencję berneńską rozstrzygnięta i wtedy przyznano autorom prawo nieograniczonej własności dzieł swoich tylko na przeciąg lat dziesięciu. Zgromadzenie uznało to przecież za niedostateczne obwarowanie własności pracy literackiej; zażądano zatem dłuższego, lat dwadzieścia obejmującego terminu, co drugostronnie uważano za tłumienie światła, postępu i wśród bardzo gorących sporów rzecz stanęła na tem, że oddano ją komisji specjalnej, która by skreśliła prawa tak dla literackiej, jak i artystycznej własności.

Kongres astronomiczny, mniej od innych liczny co do ilości członków swoich, przedstawiał zebranym bardzo ciekawe i zajmujące rzeczy. Zorganizowało go miejscowe Stowarzyszenie geograficzne, a że sprawy niebieskich przestworów, nie dotyczą człowieka tak wręcz, jak te, które się odbywają na ziemi, posiedzenia jego nie były bynajmniej rozgłosne, choć dostojne grono jego członków zapalało się wielce wobec hipotez rozmaitych. Rzecz o balonach była niezmiernie zajmująca, Van de Borren, kapitan inżynierji, miał odczyt wykazujący, że przy pewnych uśłowaniach i zmianach w budowie tych okrętów powietrznych dojdzie można do kierowania nimi, co opierał na wieloletnich badaniach prądów powietrznych. Już to powiedzieć można, że człowiekowi naszych czasów zaczyna być zacia-

sno na ziemi; przewędrował wszystkie jej lądy, przepłynął wszystkie wody i chce z kolei opanować przestwory niebieskie, chce zarazem zaprządz do rydwanu swojego wszystkie siły natury, która przecież każe mu za to płacić sobie niemały haracz pracy.

Na placu ćwiczeń wojskowych próbowano tu nowego wynalazku udoskonalonej armaty, zaopatrzonej w przyrządy chronometryczne; lecz w chwili nabijania jej granat wybuchnął, urywając rękę żołnierzowi, który to czynił, kalecząc śmiertelnie kilku pomagających mu kolegów, oraz oficera komenderującego, i wobec tego wypadku ludzie z większym zajęciem przyjęli tu otwarty w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca kongres pokoju, który zgromadził blisko trzystu uczestników. Czy przecież działanie jego będzie, czy może być w praktyce owocnem? Już chrystyanizm powinien był usunąć z życia Ludzkości tę plagę okrutną, gdyby przecież zdołał tak przeniknąć serca ludzkie — serca i umysły, aby prawo szło przed siłą! Przewodniczący kongresowi Henryk Houzeau zagaił go przemówieniem, dowodzącem nie tylko, że w ludzkości ucywilizowanej działać powinna inna siła, niżeli tych zapasów okrutnych człowieka z człowiekiem, ale wykazał, że nie rozstrzygają one sprawy, która je wywołuje, i tylko przysypują ją chwilowo popiołem. Baronowa Berta Suttner, która oddawna jest głosieliemką tych przekonań, otrzymała medal zasługi, wręczony jej uroczystością w Wiedniu, gdzie istnieje już też od lat kilku stowarzyszenie takie, którego pani ta jest wielce czynną ordonowniczką; niech przecież ludzkość przeniknie się doskonale duchem nauki Chrystusowej, a rzecz nastąpi sama przez się. Tymczasem kongres polecił międzynarodowemu wydziałowi poczynienie kroków potrzebnych, aby wojna między Chinami a Japonią zakończyła się załatwieniem sporu pokojowym.

Tymczasem gościnność tutejsza usiłuje nastroić ludziom możliwie największą ilość rozrywek, i to niepospolitych. Pisałem wam w poprzednim liście o tej oryginalnej a niezmiernie zajmującej uroczystości, jaką była owa processja odtwarzająca przeszłość śpiącą w grobowcu od wieków. Otóż znowu powtórzyło się to w dniach ostatnich ubiegłego miesiąca, tylko w formie odmiennej. Poprzednio był to obraz codziennego życia przeszłości; obecnie jest to życia tego chwila godowa: wjazd Karola V-go do Antwerpii w 1520 r., oddany według obrazu Makarta, który jest nie tylko arcydziełem malarzkiej sztuki, ale jakgdyby kartą wydartą z dziejów przeszłości. Jeden z najznakomitszych tutejszych mistrzów pędzla, Van Cuyek, zajął się tak dekoracją miasta, jak i kostiumami. Na czele orszaku szli trębacz i dobosze w szatach przedstawiających barwy herbu miasta, dalej municypalność w jedwabnych czarnych togach, dalej pachołkowie miejscy, orszak cesarza, mistrz ceremonii, herold rozrucający na dwie strony złotą i srebrną monetę, wreszcie kawalerowie orderu Złotego Runa w pysznie wytwornych szatach, w aksamitach i jedwabiach, dalej damy dworu w termolamach, nakoniec Małgorzata austriacka w lektyce, niesionej przez trzech drabantów.

Karol V siedział na wielce roslym karym rumaku, w białym płaszczu aksamitnym, podbitym gronostajami, z koroną cesarską na głowie, a za pomocą sztuki dekoratorskiej oblicze było jakgdyby zdjętem z obrazu Holbeina, a i orszak cały, duchowieństwo we fiolecie i purpurze, rajcy miejscy w togach bramowanych gronostajami — wszystko to jak wywołane z grobowców siłą jakąś magiczną.

A tak podobały się ludziom tutejszym te obrazy żywe, że odtworzono wkrótce na rzece Skaldzie „noc wenecką“. Iluminacja nadbrzeży sprawiała efekt czarodziejski, bo wszystkie gmachy, a dodać trzeba, że starożytnie, jak cała dzielnicę miasta nadbrzeżną, odbijały się w rzece gorzącą lampionami barw różnych, gdy na wodzie ciągnął się zwolna łańcuch łodzi oświetlonych różnobarwnie, naśladowujący gondole weneckie. Wśród rzeki, na obszernym pontonie, oświetlonym elektrycznie przez latarnię błyszczącą potężnym światłem z wieży Belwederu, tańczyły czaro-

dziejki, to jest cały skład baletu miasta. Były to dla oka prawdziwe syreny, mogące też zaczarować niejednego.

Mnóstwo ludzi zjeżdża się tutaj, zwłaszcza, że czas to jest powrotu z wód, z kąpeli różnych, i na dokończenie kuracyi przybywają tu takie roje ludzi, że brakować już zaczyna miejsca w hotelach. Komitet wystawowy krząta się też na wszystkie strony, wyprzedzając lokale na przedmieściach; że przecież jest tu co widzieć, nie skarży się nikt na pewne braki a humor dobry znoszenie ich ułatwia.

Ale pominąłem, a raczej odłożyłem na koniec, jedną z ważniejszych stron wystawy — oddział jej pedagogiczny. Wprawdzie nadesłanych z zagranicy przedmiotów jest w tym zakresie stosunkowo niewiele; Belgia nie poskąpiła ich przecież i jej oddział wart jest uwagi, wart zapoznania się z nim starannego, zwłaszcza, że każda instytucja w rozmaitych kierunkach pracy ludzkiej do wystawy tej rękę przyłożyła, nie ograniczając się bynajmniej do oświecania umysłu jedynie i uważając, że nauczanie wszelkie opierać się powinno na zasadach pedagogicznych. Metoda pogładowa jest tu szczególniejszą i w najrozmaitszych gałęziach użytkowania jej przedstawioną, a systematyczność, trzymająca tu miejsce niemal najpierwsze, wielce się przyczynia do ogarnięcia rzeczy w jej całości. Obszerny kompartymnt jest oddany wyłącznie dla zakładów naukowych i dzieł dobroczynnych, a sąsiedztwo to dobre, bo czyż nauka nie jest dobroczynnością społeczną, która umysłem prostą drogę życia ludzkiego ukazuje?

Wielką jest staranność zarządów szkolnych w zbieraniu tu dokumentów ujawniających postępy uczniów. Jedno z gimnazyjów bruxelskich wystawiło szereg wypracowań uczniów od klasy pierwszej do ostatniej, a jaką to jest pedagogicznie oświecającą nauczyciela rzeczą przejrzenie ich — uwidocznienie postępu, stopniowego rozwijania się pojęć! Matka, która się w tem rozpatrzy, nie ograniczając się na rzucie oka przelotnym, nie miała korzyść wynieść z tego może. Jeden trzynastoletni chłopiec, Maksymilian von Pernborne, syn zamożnej rodziny szlacheckiej a uczeń szkoły normalnej w Gandawie, wypracował „z własnej chęci i inicjatywy“, jak to głosi dołączony tu napis, taką mapę kraju, iż zwiedzający jest w stanie ogarnąć jednym rzutem oka wszystkie przystanie morskie i rzeczne w Belgii. Nie pominięto tu i strony gier, zabaw takich, które mogą przynosić dziecku pewną korzyść naukową.

F.

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż w Lutym przyszłego roku otwartą tam zostanie wystawa drukarska.

— Pierwszy pociąg kolei petersburskiej przybył do Omska w czasie przebywania tam ministra komunikacyi, ruch pasażerski będzie też wkrótce otworzony, co zaś do przewozu ładunków, kolej działać już będzie od d. 27-go Października. Budowa środkowej części kolei syberyjskiej postępuje bardzo szybko, jak to doniosła depesza telegraficzna z Aczyńska.

— Według dzienników petersburskich ministerjum oświecenia wnosi do budżetu przyszłorocznego znaczną sumę, przeznaczoną na dopełnienie w uniwersytetach kolekcji przedmiotów z zakresu naukowo pedagogicznych, odpowiadających społecznym wymaganiom nauki.

— Warszawskie Tow. Sztuk Pięknych opracowało projekt konkursu na budowę własnego gmachu tej instytucji, który ma stanąć na placu kościoła ewangelickiego. Węzły gmachu mają być tak zaokrąglone lub ścięte, aby kościół widzialnym był tak z ulicy Mazowieckiej, jak i Kró-

lewskiej. Mieścić on będzie dwie duże sale wystawowe z oświetleniem górnem, oraz cztery mniejsze z oświetleniem bocznem, dalej salę rzeźb, pokój do malowania obrazów, bibliotekę, kancelaryą sekretarza, kancelaryą kustosa, pokój do sprzedaży biletów, skład przyrządów gospodarskich, salę rysunkową, oraz mieszkanie kustosa, złożone z trzech pokoi, mieszkanie szwajcara. Kosztorys nie może przewyższyć 70.000 rs.

— Zarząd Tow. ogrodniczego zamierza urządzić w roku przyszłym ogólną wystawę ogrodniczą. Wniosek w przedmiocie wystawy rozpoznawany będzie na ogólnym zebraniu członków, w końcu miesiąca.

— P. Audrzej Lachowicz, kandydat nauk fizyczno-matematycznych wniósł podanie o otwarcie w roku przyszłym szkoły ogrodniczo-rolniczej w pow. liposkim na tych samych zasadach, jak szkoły takie w Częstochowie i Humaniu. P. Lachowicz przystępuje do tego przedsięwzięcia z kapitałem 50.000 rs. i zamierza urządzić przy szkole folwark wzorowy; uczniowie przyjmowani by tu byli ze świadectwem skończonych elementarnych szkół dwuklasowych wiejskich, lub miejskich za opłatą 150 rs. rocznie.

— Hr. Maurycy Zamoyski, młody ordynat zwolnił od opłaty czynszu w całości, lub w połowie dzierżawców swoich.

— Wieś Marki, położona o osiem wiorst od Pragi na trakcie radzyńskim przedstawiała przed ośmiu laty pustkowie wydm piaseczystych, a mieszkańcy żyli z dostawy do Warszawy drobnych produktów spożywczych i nie mając możności większego zarobku żyli w ubóstwie. Gdy wieś ta uboga została nabytą przez firmę angielską Brigssa i Posselta zamieniła się w osadę fabryczną, mieszczącą kilkadziesiąt domów mieszkalnych dla robotników i wygląda jak miasteczko. Jest tu i bazar spożywczy z szeregiem sklepów, dom szkolny z wieżą zegarową i salą teatralną na pierwszym piętrze, oraz pawilon apteczny i felczerski, pawilon szpitalny i wiele innych budynków, które tworzą wzdłuż szosy ładny widok ulicy z bocznkami. Gmach przedzalni mieści się dalej, poza pięknym parkiem, wszędzie panuje wzorowy ład i porządek, którego przykład, jak przyznać trzeba, dają robotnicy angielscy, których jest tam liczba dość znaczna.

— We wsi Jacynie w powiecie wileńskim spadł niespodziewanie balon bez żadnego kierownika, zaopatrzone jedynie w plakaty drukowane w języku polskim i niemieckim, a objaśniające iż balon należy do niemieckiego Towarzystwa aeronautów z siedziskiem w Berlinie. Telegram przesłany do Berlina z oznajmieniem gdzie się balon znajduje, sprowadził wkrótce asystenta tamtejszego meteorologicznego instytutu, wraz z aeronautą angielskim, któremu wydano ów spadły balon, mający 250 metrów kubicznych objętości, a który wzniósł się z Charlottenburga pod Berlinem o godzinie 8-iej, minucie 45 rano, więc w przeciągu 6½ godzin przebiegł przestrzeni powietrznej 850 wiorst, zatem przeszło 130 na godzinę. Zapiski aparatu fotograficznego, notującego wysokość i temperaturę, będą dopiero w Berlinie odfrozwane; znalazłom balonu, to jest wieśniakom z Jacyny zapłacono 25 r. W porównaniu z podróżą, którą ten sam balon odbył w lipcu zeszłego roku z Berlina do Bośni, dosięgając 17.000 metrów wysokości, można wnioskować, iż obecnie szybował on w niezwykle wysokich sferach.

— Oświetlenie przestrzeni za pośrednictwem balonów uwieczonych, próbowane w Niemczech, okazało rezultaty pomyślne. Przyczepiono lampy elektryczne do balonu, który się wzniósł na 600 metrów w górę, prąd zaś prowadzono przez jedną

z lin, utrzymujących balon. Natężenie światła, odpowiadające blaskowi 5.000 świec, rozjaśniło przestrzeń kołową o średnicy 300 metrów.

— W francuzkiem czasopiśmie „Revue de Revues“ zaczęto drukować nieznaną dotąd utwór Mickiewicza: „Comment rendre l'homme meilleur.“ Rękopism odnalezionym został przez Wład. Mickiewicza, rzecz miała być napisaną pod wpływem rozmowy z myślicielem amerykańskim, Emersonem.

— W pobliżu Wiednia, odkopano starożytne rzymskie budowle z 1-go wieku po Chrystusie.

— Architekt krakowski, Jan Zawiejski, profesor wyższej szkoły przemysłowo-technicznej w Krakowie, wziął urlop w celu przepędzenia czasu tego w Wiedniu dla kształcenia się w rysunku figuralnym na politechnice tamtejszej, którą niegdyś ukończył jako młodzi eniec ze szczególnem odznaczeniem. Jestto rzadki przykład chęci doskonalenia się w zawodzie obranym, który przyniósł mu już chlubne uznanie i powodzenie.

— Sezon letniego przebywania w Zakopanem, już się kończy, a dodać trzeba, że zjazd tego-roczny nie był tak liczny, jak zwykle, nie było bowiem całych trzech tysięcy gości. Za to na zimę, którą zwykle można tam przepędzić bardzo przyjemnie, spodziewać się można liczniejszego zjazdu. Jesień przedstawia też szukającym tu wrażeń piękna natury, uroki czarowne, gdy z poza welonu chmur ukazują się przy rozpędzających je blaskach słońca szczyty górskie, śniegiem pobielone a wśród mgły wdzięcznie modre. Przebywa tu dotąd dwóch malarzy zdejmujących te widoki, Boler i Piotrowski; Fałat i Pochwałski już odjechali, uwożąc w tekach szkice zdjęte.

— Dyplom doktora filozofii *honoris causa* ofiarowany został przez senat lwowskiego uniwersytetu d-rowi Edwardowi Rittnerowi, byłemu profesorowi tej wszechnicy, a obecnie szefowi w ministerium oświaty. W imieniu deputacyi, którą składałi profesorowie na wydziałach filozofii, teologii i prawa przemawiał rektor Cwikliński.

M Y Ś L I

— Kultura jest tym portem spokojnym, do którego wszystkie społeczeństwa podążają, jest stanem, w którym przy najmniejszych usiłowaniach wytwarza się suma dobra dodatnia.

Spasowicz.

— Cywilizacya pochodzi od wyrazu „civis“, obywatel, ten który poświęcił się dla dobra kraju.

— Niebo samo nie spadnie, trzeba je osiągnąć, i Pan Bóg sam nie zstąpi, potrzeba Go ściągnąć.

Mickiewicz.

— Instytucye, nie mające w sobie dzielności twórczej, na nie się nie zdadzą.

Mochnacki.

— Tylko w żarze słonecznym złoty kłos dojrzewa.

Schiller.

— Prawda idzie przed sztuką a raczej jest najwyższym sztuki warunkiem.

— Nawet teherze, gdy kochają, nabierają szlachetnych natchnień, których odmówiła im natura.

Szekspir.

— Los i szczęście ludzi nie zależy od pojedynczych wydarzeń, ani od samowoli jednej osobistości, ale od dobrze zorganizowanych i uregulowanych stosunków społecznych.

Montesquieu.

— Dobra myśl ma własność dobrego ziarna, które rzucone w ziemię kiełkuje, rozrasta się w szer i wwyż, dobre obiecując owoce.

Brandes.

— Swoboda badań jest najważniejszą zdobyczą cywilizacyi.

— Co jest moralność? Wszystko co szkodzi bliźniemu przynosi jest niemoralnem. Człowiek rozumny, dobry, myśli przedewszystkiem o tem, jak bliźnim dopomagać, człowiek nieczemny ma to przedewszystkiem na myśli jak bliźnich wyzskać.

Ewang.

— Człowiek powinien dążyć wszystkimi siłami do rzeczy nieśmiertelnych, boskich. Znajomość rzeczy szlachetnych najwyżej doskonali duszę.

— Rozum i doświadczenie uczą nas zgodnie tej prawdy, iż moralność i bogactwo, a zatem szczęście narodów rozkrzewia się w prostym stosunku do rozwoju instytucyi społecznych.

— Żądza wiedzy jest człowiekowi wrodzoną, ulegając jej zdobywa korzyści dla ducha.

Lavater.

— Nie zakłóć losów pieczęcią, nie spowić ducha w pargamin.

Szajnoch.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się powieść p. t. **Mamona**, przez Mrs Aleksander przekład z angielskiego, ark. 8 i 9.

TREŚĆ: Pogawędka, przez ??.—Sztuka i wychowanie, przez M. I.—Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg).—Amelia Sieveking, przez M. I. (dokończenie)—Z Antwerpii.—Z bieżącej chwili.—Myśli

Dodatek obejmuje: Mamona, przez Mrs Aleksander, przekład z angielskiego. Arkusz 8 i 9. — Przegląd mód.—23 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.